

Poruszony Drzewiec

Dzień, w którym spotykały się dwie pory roku był niezwykłym widowiskiem dla całej społeczności Uziemionych. Ciemne i przerażające chmurzyska wbijały się całą swoją siłą w delikatne, ledwo widoczne i powoli ruszające się obłoki. Jedna ze stron przeważała siłą i szybkością, druga spokojem i umiejętnością przewidywania. Niebo było polem bitwy, w trakcie której żadna ze stron nie mogła przewyciężyć drugiej. Ta niebiańska wojna co roku wzbudzała uwagę nie tylko mieszkańców Żyznej Ziemi, ale także ojca owej części świata, mieszkającego na szczycie pobliskiej góry, Drzewca. Był to jedyny moment, kiedy z dziupli drzewa wychodził na świat w postaci człowieka, aby móc na własne oczy obejrzeć coś tak wyjątkowego i ostatecznie rozstrzygnąć walkę niebios.

Z natury obawiał się świata zewnętrznego i nie wiedział, jak przemawiać do ludzi. Jednocześnie był spadkobiercą władzy w Żyznej Ziemi, co nakazywało mu troszczyć się o dobro mieszkańców wioski w oparciu o księgi przodków, które były źródłem wiedzy oraz wartości. Jakkolwiek godne wprowadzenia w czyn były te zapisy, Drzewiec, przez swoje braki w kontaktach międzyludzkich nie potrafił zejść do poddanych i przekazać im tego wszystkiego słowem. Ponadto był bardzo słaby fizycznie, co stanowiło dodatkową barierę, o której nie wiedzieli ludzie. Uznał więc, iż wykorzysta całkowicie swoją energię magiczną w rozrost korzeni po to, aby opleść nimi każdą chatę w krainie. Pozwoliło mu to nasłuchiwać i obserwować działanie ludzi. W momencie, w którym coś mogło zaszkodzić Żyznej Ziemi z ich strony, Drzewiec zaciskał korzenie i więził ludzi oczekując od nich namysłu. Legenda głosiła, iż zejdzie on do poddanych wtedy, gdy dopuści człowieka do siebie, a było to możliwe jedynie za sprawą głębokiego uczucia. Wierzono, że Drzewiec za sprawą miłości stanie się człowiekiem pełnym empatii, siły i na zawsze uwolni ludzi z tworzonych przez jego korzenie ograniczeń. Wierzyli, że pod wpływem miłości przemówi wreszcie do ludu, dla których każde jego słowo stałoby się błogosławieństwem i napawało otuchą w trudnych sytuacjach.

Zwycięstwo określonej pory roku było zależne od Drzewca, to on pod postacią drzewa poruszał gałęziami swojej korony popychając z ogromną siłą powietrze, co w rezultacie obalało jedną ze stron. Darzył uczuciem oba zjawiska pogodowe i odczuwał ogromną więź i przywiązanie do nich dzięki świadomości, iż są to jego rodzice, którzy będąc na łożu śmierci wykorzystali swoją energię magiczną do wejścia duchem w te dwa cuda zapewniające świetność Żyznej Ziemi. Chcąc regularnie widywać i odczuwać obecność dwóch pór roku, cyklicznie zmieniał zwycięzcę, który przez 700 dni unosił się nad krainą Żyznej Ziemi, dopóki drugi nie odważył się ponownie pojawić. Obie były niezbędne, a zarazem tak różne od siebie. Uziemieni nazywali je Łagodnicą

i Strachanicą. Pierwsza z nich przynosiła ze sobą jasność oraz ciepło, co pozwalało rozwijać się kwiatom, które posadzone były na koronie Drzewca oraz roślinom uprawianym na Żyznej Ziemi. Okres ten obfitował w zbiory wszelkich cudów, jakie tylko mogła począć Ziemia. Uziemieni wiedzieli, że muszą ciężko pracować, aby, gdy nastanie ciemność i chłód, nie obawiać się o zapasy i żyć w spokoju. Strachanica oczyszczała ziemię deszczem i dawała wypocząć naturze zapadającej podczas jej aktywności w sen. Kraina tętniła życiem podczas światłości, a zamierała w okresie ciemności. Bitwa trwała, a z nieba słychać było okrzyki i wymiany zdań.

- Nie odważ się do mnie zbliżyć, bo poskromię cię Ty jędzo jadowita, doprowadzę do rozpacz, aż będziesz konała, gdzieś po drugiej stronie ziemi!- krzyknęła Strachanica.

- Brzmi jak nasze małżeństwo, co to na Żyznej Ziemi trwało- rzekła Łagodnica.

- Jak mam to rozumieć?- zapytała Strachanica.

- Ano tak, że pomarudzisz i przestaniesz- odpowiedziała zalotnie Łagodnica.

- Możesz mieć rację, ale tym razem nie będzie tak łatwo- rzekła Strachanica.

Walka zatem trwała dalej. Łagodnica miała szczególną zdolność do łagodzenia konfliktów, przez co łatwo potrafiła zmanipulować Strachanicą podczas walki. Strachanica denerwowała się tymi grami słownymi, przez co łatwo popadała w złość i agresję.

Tym razem 700 dni przypadło na Strachanicę. Mieszkańcy Żyznej Ziemi byli zmuszeni do pozostania w swych chatkach. Każdy dzień wyglądał tak samo. Drzewiec wczesną porą budził swymi korzeniami mieszkańców, aby zbierali się do pracy. Otwierał im księgi wskazując tym na porę czytania i zdobywania wiedzy, bowiem każda rodzina zaopatrzona była w sterty wielkich ksiąg, które zawierały niezbędne informacje do prawidłowego funkcjonowania Uziemionych. Uczyli się oni głównie gospodarowania ziemią, która była źródłem pożywienia oraz surowców, ale także i domem Drzewca, ze względu na jego rozpostarte po całej krainie korzenie. Żyźna Ziemia była dla nich świętością, którą miłowali i dla której zdolni byli poświęcić życie.

Po czytaniu Drzewiec wskazywał na prowiant, który dziś mają wykorzystać szykując jadło. Zwykle podczas Strachanicy były to ziemniaki i przetwory z warzyw i owoców, czasem jednak wypiekali chleb. Pragnienie swoje zaspokajali sokiem drzewcowym, który wylewany był z jednego korzenia do misy postawionej w każdej chacie. Napój ten był źródłem minerałów, witamin oraz białka, przez co Uziemieni utrzymywali się w zdrowiu i sile przez długie lata. Mieszkańcy tej krainy żyli średnio po 200 lat, co jest niezwykle długim okresem czasu zważając na 1400 dniowy rok.

W środku dnia przychodził czas na rzemiosło, którym każdy zajmował się bez wyjątku. Mężczyźni pracowali w drewnie tworząc narzędzia, meble i przedmioty użytku codziennego,

ale także zajmowali się garncarstwem tworząc cudowne misy na sok drzewcowy. Kobiety natomiast wyrabiały odzież, pościel oraz dywany z futer, skór i wełny owczej. Uziemieni wkładali całe swe serce w owe czynności, dbali o szczegóły oraz starali się, aby każda wykonana rzecz była nie tylko użyteczna, ale zachwycała pięknem. Drzewiec podziwiał wspaniałe dzieła ludzkich rąk, bowiem jego nigdy nikt nie nauczył rzemiosła. O ile umysł miał wielki, to ciało wiotkie i słabe. Jego ręce rozkruszyłyby się przy pierwszej próbie chwycenia czegoś. Nie bez przyczyny więc posługiwał się tylko korzeniami i gałęziami. Nigdy nie czuł potrzeby dbania o własne ciało, gdyż był w posiadaniu najpotężniejszego drzewa, w którym przesiadywał większość życia zarządzając nim swoim umysłem. Nikt więc z Uziemionych nie mógł zauważyć, jak tak naprawdę słaby i wrażliwy jest ich ojciec.

W podziękowaniu za troskę i opiekę mieszkańcy Żyznej Ziemi dotykali korzeni Drzewca śpiewając:

„Tyś wielki, Tyś z nami
Dotykasz pór roku swymi gałęziami
Niebu rozkazujesz
A nami się Ojcze, wiernie opiekujesz.”

Uziemieni wierzyli, iż Drzewiec łączy ich z przodkami, którzy czuwając nad dobrobytem Żyznej Ziemi przemienili się w Łagodnicę i Strachanicę. Powtarzali te pieśni do czasu, aż korzenie zaśniły, stając się złożami najszlachetniejszych minerałów, które świadczyły o błogosławieństwie Niebios. Uziemieni zbierali minerały, bowiem były one dla nich jedynym źródłem światła podczas Strachanicy. Rozłożone po chacie dawały wrażenie jasności.

Kolejno przychodził czas na porządki. Uporządkowywano rozrzucone po pracy przedmioty, myto naczynia po posiłku, zamiatano oraz czyszczono chałupę, z jakiegokolwiek brudu. Nie zajmowało to dużo czasu, ze względu na to, że każdy członek rodziny uczestniczył w porządkach. Uziemieni przykładali się i robili to na tyle uważnie, aby móc kończyć dzień w nieskazitelnie czystym otoczeniu. Był to obowiązek, który sprawiał im niezmierną przyjemność, bowiem był on zapowiedzią pory odpoczynku, którą wielbili ze względu na sny, które pokazywały ich prawdziwe przeznaczenie oraz pragnienia. Uziemieni byli przykładem pracowitości i dbałości o tradycję, więc nie bez przyczyny w większości sny ich były przepełnione obowiązkami, wizjami wzniosłości i trwałości Żyznej Ziemi, a także miłością do bliskich.

Wielkim zaskoczeniem dla jednej z niewiast wioski stał się sen o zatruciu Drzewca.

Dziewczyną, która miała odmienić Żyzną Ziemię dopuszczając się otrucia Drzewca była Tojadnina, dwudziestoletnia kobieta zamieszkująca w chacie znajdującej się najbliżej błogosławionej góry, a zarazem miejsca, gdzie znajdował się dom Drzewca. Tojadnina mieszkała sama ze względu na przedwczesną śmierć jej rodziców oraz brak rodzeństwa. We śnie ujrzała, jak to Drzewiec zaciekawiony jej magicznym dotykiem postanawia wyjść z drzewa, by zejść i móc być dotkniętym. Rezultatem był wieczny sen Drzewca i upadek krainy. Niewiasta po przebudzeniu była przerażona, bowiem nie wiedziała, jak drugi człowiek może zareagować na obcowanie fizyczne z nią samą. Sen dał jej do myślenia. Zrozumiała, iż jej dotyk prawdopodobnie jest ukojeniem, który usypia, na chwilę rośliny, a na zawsze ludzi.

Rodzice zginęli bezpośrednio po narodzinach Tojadniny, kiedy to przy pierwszym jej krzyku ujrzeni, jak coś fioletowego wypada z jej ust i chcąc zbadać, cóż to takiego doznali paraliżu, upadając przy tym na ziemię. Stopniowo skórę ich pokrywał grzyb, aż w końcu przemienili się w dwa ogromne muchomory, którymi to Drzewiec karmił dziecko, aż stało się na tyle duże i silne, by móc być samodzielnym. Muchomory te w miejscu ugryzienia szybko odrastały, przez co wypluty przez Tojadninę kwiat rósł spokojnie nie potrzebując wody, światła bądź ciepła, co od początku wzbudziło duże zainteresowanie Drzewca, dlatego też zdecydował, iż pomoże jej przetrwać.

Dzień dojrzałej Tojadniny wyglądał zupełnie inaczej niż Uziemionych. Mogła wykonywać obowiązki w czasie, który sama sobie wybierała oraz przebywała na zewnątrz, również w trakcie Strachaniczy. Drzewiec nie wywierał na niej presji. Wiedział, iż ogród z tojadem i muchomorami wymaga jej obecności i szczególnej uwagi. Już od małego, kiedy jako dziecko na zbyt długi czas opuszczała magiczny ogród, miały miejsce niespotykane wcześniej na Żyznej Ziemi zjawiska. Grzyby wypuszczały toksyczne opary, które szybko zatruwały okoliczne uprawy oraz osłabiały ludzi. Zasięg oparów zwiększał się wraz z nieobecnością Tojadniny, dlatego też Drzewiec prznosił małą dziewczynkę swymi korzeniami do jej ogrodu. Natomiast Tojad rozciągał swe korzenie dosięgając innych roślin i wpuszczając w nie toksyny. Uziemieni martwili się wielce, gdy chwilami dochodziło do osłabienia ich krainy, jednakże wierzyli, iż jest to kara Drzewca za lenistwo. Myśl ta była daleka od prawdy, ze względu na pracowitość mieszkańców Żyznej Ziemi, jednakże Drzewiec, nawet jeśli by chciał, to nie miałby możliwości, by powiedzieć im prawdę. Wiedział, że jeśli inni ludzie zobaczyliby, jak bardzo dziewczyna różni się od nich, zdolni by byli nawet ją zabić, a wtedy tojad i muchomory mogliby doprowadzić do opustoszenia krainy. Uznał więc, iż nie ma innego wyjścia niż chronienie i utrzymywanie jej bytu w tajemnicy.

Niewiasta spędzała większość dnia w ogrodzie darząc uczuciem tojad i muchomory. Nie musiała ich pielęgnować, jednakże dotyk jej uspokajał je na tyle, iż zapadały w sen stając się niegroźnymi dla otoczenia. Drzewiec nie raz myślał o jej dłoniach, które były dla niego swego rodzaju uosobieniem dobra. Kiedy to Tojadnina dotykała jego korzeni podczas pory modlitwy, przechodziły przez niego dreszcze powodujące ukojenie. Była to dla niego ogromna przyjemność, której jednocześnie się bał i nie rozumiał, ze względu na to, że tak jak Tojadnina, przy swoich narodzinach stracił rodziców, co pozbawiło go jakiegokolwiek obcowania z innym człowiekiem. Rodzice Drzewca mieszkali w drzewie, jak i wszyscy wcześniejsi władcy państwa. Matka Drzewca zmarła przy porodzie, który trwając cały rok spowodował, że uszedł z niej duch, który wstąpił w jedną z pór roku. Na łożu śmierci wypowiedziała zaklęcie, które resztę jej magicznej energii miało wykorzystać do przemiany w Łagodnicę. Poprosiła swego partnera, aby dokonał tego samego, gdy będzie zbliżał się do swojego końca. Ojciec nie potrafił dać sobie rady z tą stratą, dlatego też uznał, iż wypełni jej ostatnią wolę prędszej, niż mogłaby się spodziewać. Przed śmiercią jednak, pod wpływem złości odwiedził najbliższą podgóorską chatę i nakazał ciężarnej kobiecie wypić napój z tojadu.

- Przychodzę do Państwa z bardzo osobliwym podarunkiem- rzekł ojciec Drzewca.

- Czymże zasłużyliśmy sobie na dar ze świętej góry?- zapytała zdumiona rodzina.

- W państwa rodzinie mieszka ciężarna kobieta, a właśnie takiej potrzebujemy, aby móc dopomóc szczęściu- odparł z pewnością w głosie ojciec Drzewca, po czym wyjął bukłak.

- Napój ten przyniesie wam dobrobyt i świętość, a nam spokój duszy, raczcie więc napić ciężarną jak najprędszej, a spełni się wola przodków- ojciec Drzewca po tych słowach pozostawił napój i wybrał się w podróż powrotną do domu.

W rzeczywistości sok z tojadu miał doprowadzić do narodzin niezwyklej dziewczynki, która to zatruwając swoich rodziców miała zwrócić uwagę Drzewca. Ojciec Drzewca był przekonany, że z czasem, za sprawą rosnącego zainteresowania obdarzy ją miłością, a to skutkowało będzie przyjściem na świat kolejnego spadkobiercy władzy. Ojciec odszedł na drugi dzień, po wykonaniu swojej misji. Rodzice wiedzieli, że Drzewiec zdoła utrzymać Żyzną Ziemię płodną, jak dotąd bowiem księgi przodków pozwalały mu poznać tajniki władzy, a magiczne zdolności dały mu możliwość przemienia się w niezależną i dorosłą osobę tuż po urodzeniu. Drzewiec jednak zdecydował wykorzystać całą energię na panowanie nad drzewem, stąd też jego kruche i niezgrabne ciało, mało przypominające muskularnego mężczyznę, jakim powinien być władca i autorytet Uziemionych. Wiedział, iż nawet jeśli energię wykorzystałby na rozbudowę siły fizycznej, nie wystarczyłoby to, aby zszedł do Uziemionych.

W czasie snu tojadu i muchomorów Tojadnina miała trochę czasu, aby zająć się obowiązkami.

W czasie Strachanicy gotowała, zajmowała się rzemiosłem oraz modliła się. Nie zajmowała się czytaniem, gdyż nikt nie nauczył jej czytać, ani mówić. W związku z tym modliła się w inny sposób. W podziękowaniu za opiekę Drzewca, głaskała jego korzenie i wygwizdywała mu różne melodie. Pewnego dnia tak bardzo nie chciał, aby odchodziła, że owinał ją korzeniami. Tojadnina była zaniepokojona. Wiedziała, że zbliża się pora jej pobytu w ogrodzie. Drzewiec też o tym wiedział, jednakże zrodziło w nim się coś, co powodowało, iż nie myślał rozsądnie. Tojadnina też oddała się tej przyjemności, bowiem pierwszy raz poczuła się doceniona.

Tojad i Muchomory przebywając w samotności coraz dłużej odczuwali rosnący gniew, który to rozbudzał substancje toksyczne usłone w ich ciele. Toksyny nagromadzały się coraz bardziej, krążąc coraz to szybciej po organizmie roślin. Czas mijał, a Tojadnina wciąż skupiona była tylko na bliskości Drzewca. Korzenie dotykały jej ciała coraz to mocniej wywołując dreszcze podniecenia. Tojadnina gwizdała subtelnie i muskała dłońmi czule Drzewca, wdzięcząc się przy tym.

Ekscytacja spowodowała, że pień drzewa zaczął puszczać soki, pokrywając złotym nalotem korę, która emitowała światło rozświetlając krainę podczas Strachanicy. Uziemieni zdziwieni wpatrywali się z okien w coraz to bardziej błyszczącego Drzewca, który emanował szczęściem.

Nie wiedzieli, co takiego mogło się stać, lecz mieli nadzieję, iż świadczy to o spełniającej się legendzie, mówiącej o rodzącym się uczuciu, przybliżającym jego wizytę wśród mieszkańców Żyznej Ziemi. W krainie zapanowało ogromne rozradowanie. Ludzie cieszyli się, śpiewali i tańczyli. Tymczasem Tojad zaczął rozciągać swoje szkodliwe korzenie, a Muchomory wytwarzać trujące opary...

Światło powstałe z błogosławionego soku Drzewca powodowało jasność Strachanicy, dzięki czemu ludzi mogli z łatwością dostrzec z okien przemiany zachodzące w naturze. Ziemia pleśniała, zwierzęta ucichły, drzewa pękały, a inne rośliny opadały na ziemię. Drzewiec mimo oddania się bliskości Tojadniny, pilnował Uziemionych i nie pozwalał im opuszczać chat, przez co mieszkańcy Żyznej Ziemi nie mogli zapanować nad katastrofą i zaczęli się obawiać najgorszego. Mijały dni, a Drzewiec nie reagował na zmiany w otoczeniu. Kraina całkowicie zamilkła, było tylko słychać dobiegające z chat płacz i jęki kobiet.

- Przodkowie, pomóżcie nam! Bogowie odpowiedzcie, gdzie jest nasz ojciec, gdzie jest nasz władca, nasz autorytet, błagamy...- takie i tym podobne słowa nosiły się echem po całej Żyznej Ziemi. Zastanawiano się tylko, co tak mogło zaślepić Drzewca, iż dopuścił się takiej nieuwagi i postępował tak nierozsądnie. Okazało się, że miłość prędzej zniszczy krainę, niż ją pobłogosławi, jak wcześniej wierzone.

Długie oddziaływanie toksyn na środowisko wpłynęło także na Drzewca. Jego gałęzie straciły na objętości, kora pomarszczyła się, a korzenie były bezsilne. Jedynym, co wskazywało na życie Drzewca była cudowna, złota żywica i nadal płynący sok drzewcowy. Ludzie stali się wolni. Nikt jednak nie miał na tyle odwagi, aby sprzeciwić się woli przeznaczenia i zbadać sprawę. Uziemieni modlili się praktycznie cały dzień, w przerwach tylko jedli i spali. Wielkie nieszczęście spoczywało na Żyznej Ziemi. Drzewiec na tyle osłabł, iż nie był zdolny oplatać korzeniami również Tojadniny. Postanowił więc do niej zejść, co tymczasowo pozwoliło uwolnić Żyzną Ziemię od trujących właściwości tojadu i muchomorów, gdyż Tojadnina znowu mogła przesiadywać w ogrodzie.

Wychodząc z dziupli, Drzewiec dostrzegł do jakiej tragedii dopuścił. Zaczął powoli iść w stronę chatki Tojadniny. Nogi ugiwały się przy każdym kroku, że raz po raz upadał na ziemię. Jego serce całe drgało, a pot lał się strumieniami po jego drobnym ciele. Odpoczywał co chwilę, zasypiając przy tym na kilka godzin. Podróż ta trwała kilka dni, mimo tego, iż do chatki zaledwie były może były trzy godziny drogi. Szczęśliwy Drzewiec zobaczył wreszcie chatkę Tojadniny i zaczął pewnie stąpać w jej stronę na swych koślawych nóżkach.

Chatka była mała i mocno zaniedbana. Pobliskie łąki i lasy zarosły już lata temu. Mimo tego wydawało się to wielce przytulne miejsce dla Drzewca za sprawą tego, iż była tam jego luba. Był okropnie osłabiony i prawdopodobnie zaraz by skonał, gdyby nie wielkie uczucie, którym darzył Tojadninę. Zajrzał do ogrodu i tak jak mógł się spodziewać, ujrzał ją piękną i wygwizdującą melodię, przy której to po raz ostatni dotykała jego korzeni. W końcu stanął obok niej.

- Dzień dobry Pani, to ja Drzewiec w ludzkiej okazałości- rzekł z pewnością siebie.

Tojadnina wystraszyła się niezapowiedzianego gościa, a właściwie też pierwszego człowieka, jakiego mogła zobaczyć, po czym przyjrzała się mu się dokładnie i wybuchła śmiechem. Drzewiec speszył się trochę, pomyślał, iż może Tojadnina śmieje się z jego postury. W rzeczywistości nie wiedziała jak zareagować, nie wiedziała też dokładnie, z kim ma do czynienia. Drzewiec był świadomy, iż niewiasta ta nie potrafi mówić, więc zbliżył się do niej i spojrzał jej prosto w oczy. Tojadnina spoważniała i zaczęła drgać, jak wtedy, gdy oddawała się przyjemności płynącej z bliskości Drzewca. Poczęła rozumieć z kim ma do czynienia. Nie odważyli jednak się dotknąć. Tojadnina machnęła ręką proponując wejście do chaty. Drzewiec ze zmęczenia od razu upadł na łóżko i prędko zasnął. Tojadnina wróciła więc do tojada i muchomorów.

Uziemieni nie wiedzieli co począć, ziemia wracała do zdrowia, a kora Drzewca nadal emanowała światłem, jednakże korzenie Drzewca nie poruszały się, co świadczyło o nieobecności ich władcy w Drzewie. Doprawdy nie przynosiło to wielkiej szkody, gdyż Uziemieni dobrze byli nauczeni swoich

obowiązków, jednakże naturalnie zamartwiali się o zdrowie i życie ich władcy, a także wiedzieli, iż dusze ich podupadają, gdy nie mogą łączyć się za pośrednictwem Drzewca z Strachanicą i Łagodnicą. Stopniowo zaczęli odczuwać samotność i niechęć do pracy, za sprawą braku mobilizacji, jednakże ciągle trwali w wierze, iż przodkowie sprawują nad nimi pieczę.

Drzewiec zbudził się po kilku dniach i poczuł się o wiele silniejszy, niż dotychczas. Zastanawiał się, czy wędrówka wzmocniła jego ciało na tyle, aby mógł teraz z łatwością przemieszczać się, a nawet pracować fizycznie. Zaczął się napinać i dotykać swego ciała. Stwierdził, iż jest zdecydowanie większe i twardsze. Rozradowany i dumny pobiegł do Tojadniny. Niewiasta zawstydzona patrzyła na jego ciało. Był zachwycony, bardziej sobą, niż nią. Chciał być chwalony i wielbiony. Wziął gwałtownie dłoń niewiasty i przyłożył ją do swojej klatki. Uznał jednak, iż Tojadnina nie może w pełni docenić jego pięknego ciała, ponieważ słowem nie wyrazi swojego zachwyty i co tchu pobiegł do innych Uziemionych. Był teraz w całej okazałości, był dumnym władcą, którego pycha wypełniała po brzegi. Odwiedzał każdą chatę. Uziemieni byli zachwyceni, a jednocześnie trochę przerażeni, ponieważ Drzewiec zachowywał się bardzo impulsywnie i nakazywał innym chwalić swoje wdzięki. Uciekał od modlitwy i spokojnego słowa, a na to głównie liczyli mieszkańcy Żyznej Ziemi. Przyjemność ta nie trwała długo. Drzewiec nagle zaczął słabnąć. Nie wiedział, że usypiająca toksyna Tojadniny przeszła przez jego grube mięśnie i dostała się do serca, po czym zasnął, gdzieś w drodze między jedną chatą, a drugą. Tym razem nie był to sen ze zmęczenia...

Legenda spełniła się. Drzewiec poruszony uczuciem przełamał barierę, zszedł z góry, co miało być błogosławieństwem, jednak przeznaczenie widoczne we śnie Tojadniny spełniło się. Drzewiec zapadł w wieczny sen, a miało to miejsce wraz z kalendarzową zmianą pory roku. Brak jego obecności w drzewie spowodował, iż Strachanica i Łagodnica zmieszały się doprowadzając do katastrofy klimatycznej. Panował chaos, przez co kraina prędko upadła, ale gdzieś tam pod górą nadal żyje Tojadnina, która po dziś dzień prawdopodobnie zasiaduje w swoim ogrodzie, pogwizdując radośnie pod nieokrzesanym niebie, oczekując narodzin dziewczynki, owocu miłości z Drzewcem. A w ogrodzie rosną muchomory i tojad. Cierpliwie czekają na nową ofiarę.